Nr. 442. We Lwowie poniedziałek dnia 22 września 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny . .	3 halerze	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	10 halerzy

Milionowa defraudacja w Laenderbanku.

(*Telegr. „Dziennika Polsk.“*).

Wiedeń 22 września. Wiadomość, która nadeszła w sobotę w południe do Wiednia, a donosiła o schwytaniu defraudanta z Laenderbanku, Jellinka, w Wilhelminenthal pod Tullnem, okazała się nieprawdziwą. Jellinka dotychczas nie schwytano, a prowadzone za nim poszukiwania nie dały dotychczas żadnego pozytywnego rezultatu. Policja skłania się również do przypuszczenia, że Jellinek odebrał sobie życie, utopiwszy się w Dunaju.

Szkontro w kasach Laenderbanku nie jest ukończone i zdaje się, że suma zdefraudowanych przez Jellinka pieniędzy przekroczy kwotę pięciu miljonów koron. Laenderbank z rozmaitych pretensyj Jellinka, zyska około miljona koron, nadto może objąć jego fabrykę samochodów elektrycznych w Baumgarten i fabrykę papieru z torfu w Frauenfeld, w które Jellinek włożył 2,400.000 koron. W każdym razie jednak straci Laenderbank koło 3 miljonów koron.

Panika, która na wieść o tych defraudacjach zapanowała na giełdzie i sprawiła, iż akcje Laenderbanku spadły w ciągu kilku godzin z 425 kor. na 390 kor., już się uspokoiła. W sobotę przy zamknięciu giełdy notowano te akcje już po 401·50 kor.

Defraudację Jellinka odkryto zupełnie przypadkowo. Był on zawsze pilnym bardzo urzędnikiem, pierwszy do biura przychodził, a ostatni wychodził. W czwartek spóźnił się, a spóźnienie to stało się dla niego fatalnem, gdyż spiesząc się, popełnił błąd w zaciąganiu cyfr do książek. Błąd ten stał się przyczyną wykrycia jego malwersacyj.

Jellinek miał zawsze przy sobie wielką sumę pieniędzy. Niezawodnie czynił to dlatego, aby każdej chwili być przygotowanym do ucieczki, gdyż mógł się przecie spodziewać, że kontrola każdego dnia może odkryć jego malwersacje.

Rada nadzorcza Laenderbanku odbyła posiedzenie, na którem dyrekcja przedłożyła jej obszerne sprawozdanie o odkrytych malwersacjach Jellinka. Gubernator banku hr. Montecuccoli, który bawił w swych dobrach w Wetterau, zawiadomiony o malwersacjach Jellinka, przybył natychmiast do Wiednia. Również naczelny dyrektor, p. Edward Palmer, który w środę wyjechał był do Paryża w sprawie pożyczki bułgarskiej, natychmiast powrócił do Wiednia.

Fabryka automobilów elektryczn. w Baumgarten dość dobrze się rozwijała i miała wiele zamówień z Anglji. Druga fabryka w Frauenfeld, do której sprowadzono z Niemiec maszyn za 130 000 koron, miała w tych dniach ruch rozpocząć.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja.

Praga 22 września. Prezes klubu młodoczeskiego dr. P a c a k, ogłasza w swym organie artykuł, podnoszący, że zachodzi możliwość obstrukcji na prawicy lub lewicy. Państwo, jeśli pragnie umożliwić porozumienie między Czechami i Niemcami i usunąć możliwość obstrukcji czeskiej, musi narodowi czeskiemu naprzód to oddać, co mu zabrano, wewnętrzny urzędowy język czeski i naród czeski z niemieckim, postawić na równi.

Praga 22 września. Wychodzący w Melniku młodoczeski organ, informowany przez komitet wykonawczy młodoczeski donosi, że podróż ministra dra Rezeka do Pragi, miała niewątpliwie cele polityczne. Dr. Rezek konferował kilkakrotnie z czeskimi posłami i można na pewne mniemać, że powołane czynniki poinformowały go o usposobieniu większości olbrzymiej czeskiego narodu. Jeżeli mu powiedziano, że to usposobienie jest dla obecnego gabinetu na całej linji niekorzystne, to powiedziano mu tylko prawdę.

Rokowania ugodowe.

Budapeszt 22 września. Prezydent gabinetu węgierskiego p. Szell i ministrowi fachowi przybędą dnia 22 bm. do Wiednia, aby z ministrami austrjackimi prowadzić dalsze rokowania w sprawie taryfy celnej i ugody.

Budapeszt 22 września. Prezydent gabinetu p. Szell przybędzie tu dziś z Ratot, a jutro z ministrami Lukacsem, Daranyim i Langem uda się do Wiednia, aby z rządem austrjackim prowadzić dalej rokowania ugodowe. Kierownik handlowo-politycznego oddziału w ministerstwie handlu p. Biro i sekretarz stanu w ministerstwie skarbu p. Toepke bawią już od dwóch dni w Wiedniu.

Rozruchy antiserbskie.

Zagrzeb 21 września. Wczoraj zapadł wyrok w procesie przeciw Blasekovicsowi i towarzyszom, oskarżonym o współudział w ostatnich rozruchach. Z 11 oskarżonych 10 zostało uwolnionych, między nimi także Blasekovics, który był oskarżony, jako przywódca zaburzeń. Jeden tylko oskarżony o gwałt publiczny przez uszkodzenie cudzej własności, skazany został na rok ciężkiego więzienia. Prokurator wniósł zażalenie nieważności, wskutek czego oskarżeni pozostali dalej w więzieniu.

Zagrzeb 22 września. Śledztwo przeciw wiceprezydentowi tutejszej izby handlowej, Antoniemu Kontakowi, obwinionemu o współudział w ostatnich rozruchach, zostało zastanowione.

Wybory do sejmu morawskiego.

Berno mor. 22 września. Wiernokonstytucyjna własność większa wydała już odezwę wyborczą, w której wyraża nadzieję, iż przyszłe wybory dadzą taki rezultat, że sejm morawski będzie mógł dalej prowadzić dodatnią i pokojową pracę.

Wiernokonstytucyjna większa własność zawarła kompromis wyborczy z konserwatywną większą własnością i partją środka w ten sposób, że ze 30 mandatów wielkiej własności 17 przypadnie na wiernokonstytucyjną większą własność, 7 na konserwatywną, a 6 na stronnictwo środka.

Złożenie serca śp. kard. Ledóchowskiego.

Gniezno 22 września. W środę dnia 24 b. m. odbędzie się w tutejszej archikatedrze złożenie przywiezionego z Rzymu serca ś. p. ks. kardynała Ledóchowskiego. Uroczystość rozpocznie nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. ks. kardynała.

Wystawa rolnicza.

Kamieniec podolski 22 września. Wczoraj otwarto tu pierwszą wystawę okręgową rolniczo-gospodarską, urządzoną przez podolskie Tow. rolnicze. Wystawa potrwa tydzień.

Śmierć królowej belgijskiej.

Bruksela 22 września. Król przybył wczoraj do Spaa. Zwłoki królowej dziś będą przewiezione ze Spaa do Brukseli. Miasto całe okryte żałobą; wszystkie sztandary belgijskie zawieszono na znak żałoby na pół masztu. Ministrowie wszyscy przybyli wczoraj popołudniu do Spaa.

Spaa 22 września. Przybył tu król Leopold i hrabina Lonyay. Dziś rano odbędzie się nabożeństwo żałobne, poczem zwłoki królowej przewiezione zostaną do Brukseli.

Combes przeciw Pelletanowi.

Paryż 22 września. Prezydent gabinetu francuskiego Combes, wygłosił mowę na bankiecie wyborców w Marthe. W mowie tej podniósł, że rząd w programie swoim wskazał na utrzymanie i wzmocnienie dobrych stosunków z państwami. Słowa jednego z ministrów, które mu się wyrwały w improwizowanej mowie bankietowej, wrogowie gabinetu wzięli w tej chwili za słowa rządu. Odpowiedzialnym za kierownictwo polityki jest sam szef gabinetu. Kompetencja i powaga każdego z ministrów rozciąga się tylko na powierzony mu zakres.

Walka kulturna we Francji.

Paryż 22 września. Minister sprawiedliwości wydał do wszystkich prokuratorów państwa rozporządzenie, aby pociągali do odpowiedzialności sądowej także tych, którzy przez bierne zachowanie się dopuścili do zerwania pieczęci, jak to się stało w kilku szkołach kongregacyjnych.

Paryż 22 września. Agencja Hawasa donosi donosi, iż deputowany nacjonalistyczny Dion będzie pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za to, że namawiał te osoby, które mają w Kasach oszczędności złożone pieniądze, aby je wycofały.

Rocznica zdobycia Rzymu.

Rzym 21 września. Dzień wczorajszy, rocznica zdobycia Rzymu, minął nadzwyczaj uroczyście. Na depeszę z życzeniami przesłaną przez burmistrza Rzymu, odpowiedział król, jak następuje: Z głęboką wdzięcznością przyjmuję pozdrowienie od Rzymu w rocznicę dnia, w którym Rzym połączony został z innemi prowincjami królestwa. Z całego serca dziękuję za to pozdrowienie z wiecznego miasta, a w życzeniach, które mi przysłano, widzę pomyślne *auspicia* dla rozwoju ojczyzny.

Wizyta ces. Wilhelma w Anglji.

Londyn 22 września. *Daily Telegraph* donosi, iż w pierwszych dniach listopada cesarz Wilhelm odwiedzi króla Edwarda VII w Sandringhamie. Zabawi tam przez tydzień. Ponieważ wizyta ta ma mieć charakter ściśle prywatny, hr. Buelow nie będzie towarzyszył cesarzowi.

Wojna domowa w Wenezueli.

Nowy Jork 22 września. Wojna domowa w Wenezueli zdaje się już zbliżać do końca. Wojska rządowe, któremi dowodził minister wojny generał Garrido, przyjaciel prezydenta Castro, zostały przez powstańców na głowę pobite i cofają się do Walencji. Dowódcy wojsk powstańczych Mendoza i Riera mogą teraz bez przeszkody połączyć się z przywódcą partji rewolucyjnej Matosem, na którego głowę nałożoną została nagroda i wspólnemi siłami mogą uderzyć na stolicę Wenezueli, miasto Caracas. Pod Guayabą, 25 klm. od Caracas, gromadzą się zdziesiątkowane wojska rządowe i będą raz jeszcze usiłowały stawić czoło powstańcom. Będzie to zapewne rozstrzygająca bitwa w tej wojnie domowej, która już trwa tak długo i zrujnowała prawie całą Wenezuelę.

Nowy Jork 22 września. Z Wilhelmstadu donoszą, iż prezydent Castro połączył się z generałem Garrido. Artylerja ich posiada 12

dział polowych. Castro i Garrido zamierzają posunąć się do Zuito, aby zaskoczyć powstańców, zostających pod dowództwem Mendozy.

Podziękowania carskie.

Petersburg 22 września. *Prawit. Wiestnik* zamieszcza reskrypty carskie, wyrażające z powodu manewrów pod Kurskiem podziękowanie i uznanie w. k. Michałowi Mikolajewiczowi i Sergiuszowi, ministrowi wojny Kuropatkinowi, generalnemu adjutantowi Dragomirowowi i hr. Mussin-Puszkinowi.

Rozruchy w Częstochowie.

Poznań 22 września. Korespondent warszawski *Dziennika poznańskiego* donosi: Ponieważ stwierdzono, że porucznik oddziału wojskowego, który przybył do Częstochowy dla stłumienia rozruchów, wydał rozkaz do strzelania bez żadnego w danej chwili powodu, przeto wytoczono mu śledztwo, poczem cała sprawa będzie oddaną komisji wojskowej.

Rezygnacja Wittinga.

Poznań 22 września. Starszy burmistrz i radca tajny p. Witting złoży swój urząd starszego burmistrza, na posiedzeniu rady miejskiej w środę dnia 24 b. m.

Kolej bagdadzka.

Petersburg 22 września. *Nowoje Wremia* otrzymała wiadomość ze źródła wiarygodnego, że rozpoczeto już roboty około budowy kolei bagdadzkiej. Wielkie to przedsiebiorstwo — pisze *N. Wremia* — odda Turcję i Wschód pod panowanie Niemiec i zagraża Rosji tam, dokąd ona od wieków dąży. Wielkiemu temu niebezpieczeństwu trzeba zajrzeć w oczy i zastanowić się, co robić, a nie pocieszać się myślą, że budowa owa nie przyjdzie do skutku.

Przeciw komitetowi macedońskiemu.

Stambuł 22 września. Komitet macedoński zapowiedział, iż dnia 1 października rozpocznie akcję. Wskutek tego w palacu sułtańskim odbyła się narada wojenna. Komendanci wojsk otrzymali rozkaz zarządzenia środków ostrożności. Wojsko nie będzie wzmocnione, gdyż uznano to za niepotrzebne.

Rozboje na Bałkanach.

Cetynja 22 września. Według nadeszłych tu wiadomości napady zbójeckie Arnautów przybierają niebywałe rozmiary. W okręgu Ipek zrabowano klasztor Detczani; biskupa Radulowicza napadnięto i ograbiono, gdy wracał z podróży do swej dyecezji. Zbójcy zabrali mu pieniądze, które zebrał na kościół. Serbskiego dygnitarza Makumowicza schwytano i dopiero za sutym okupem wypuszczono na wolność.

Poświęcenie kościoła.

Kraków 22 września. Wczoraj odbyło się w Podgórzu poświęcenie kamienia węgielnego pod kościółek OO. Redemptorystów przy ul. Mickiewicza. Poświęcenia dokonał ks. kardynał Puzyna w asystencji ks. biskupa Nowaka, licznego duchowieństwa, rady miejskiej podgórskiej, reprezentantów władz miejscowych i tłumów publiczności. Ks. kardynał wygłosił podniosłą mowę i udzielił błogosławieństwa apostolskiego OO. Redemptorystom i publiczności. Na zakończenie przemówił Redemptorysta ks. Łubieński.

Zamach samobójczy.

Paryż 22 września. Dzienniki algierskie doniosły o zamachu samobójczym, który miał popełnić w Algierze jeden z wielkich książąt rosyjskich. Doniesienie to okazało się nieprawdziwem, gdyż zamachu samobójczego dokonał ks. Trubeckoj. Agencja Hawasa donosi o tej sprawie z Algieru co następuje: Książę Włodzimierz Trubeckoj, który zajechał tu do hotelu z pewną damą, wracając z kolacji do domu strzelił do siebie z rewolweru i lekko się ranił. Książę przyszedłszy do przytomności oświadczył, że się upił i nie wiedział co czyni. Stan jego nie budzi obaw.

Trzęsienie ziemi.

Adelaide 22 września. Onegdaj rano dało się czuć trzęsienie ziemi prawie w całej południowej Australji. W Adelaidzie trzęsienie ziemi było nadzwyczaj silne, co wśród ludności wywołało wielkie zaniepokojenie. Kilka kościołów i budynków zostało mocno uszkodzonych, a niektóre osoby z trudnością tylko uszły niebezpieczeństwa.

Straszny dramat.

Praga 22 września. Żona robotnika, Anna Horaczkowa, zamieszkała w Krütz pod Kamienicą, dokonała onegdaj w nocy, w przystępie obłąkania, strasznego czynu. Oto brzytwą poderznęła gardła trojga swoich dzieci, a następnie sama tą samą brzytwą tak się pokaleczyła, iż nie ma nadziei utrzymania jej przy życiu. Mąż jej siedzi już od dłuższego czasu w więzieniu w Jiczinie. Motywem zbrodni była straszna nędza, w którą cała rodzina popadła z powodu aresztowania Horaczka; matka i dzieci przez trzy dni nie mieli nic w ustach.

Aresztowanie mordercy.

Tryjest 22 września. Na granicznej stacji Ata, został aresztowany adwokat z Bolonji, Tullio Murri, morderca hr. Bonmartiniego. Odstawiono go do sądu obwodowego w Rovereto, który z sądami włoskimi przeprowadzi korespondencję w sprawie wydania im Murriego.

Pożar.

Hnlewin (Brüx) 22 września. Ubiegłej nocy spaliła się tu fabryka opatrunków Richtera i spółki. Szkoda wynosi 500.000 koron i była ubezpieczoną.

Wiedeń 22 września. Bawi tu w przejeździe z Paryża znakomity polski kompozytor i pianista, Zygmunt Stojowski. Z Wiednia udaje się do Lwowa, aby wziąć udział w otwarciu lwowskiej Filharmonji.

Petersburg 22 września. Car powrócił w sobotę z Kurska do Peterhofu.

Izba sądowa.

Lwów 20 września.

(Zaloty do arendarzówny).

W sobotę po południu zebrał się trybunał sądzący rodzinę Sellerów po raz ostatni. Króciótka mowa prokuratora i bardzo długa obrońcy zajęły prawie 2 godziny, poczem trybunał po naradzie ogłosił wyrok.

Wszyscy trzej oskarżeni zostali uznani winnymi zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała i skazani: Lejba Seller (ojciec) na 8 miesięcy, a Hersz i Tewel Sellerowie (synowie) każdy na 1 rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem raz w tygodniu.

Zasądzeni zastrzegli sobie 3 dni do namysłu.

Lublana 20 września.

(O sfałszowanie metryki.)

W procesie o fałszerstwo rzekomej metryki ślubu arc. Ernesta, skazano Maksa Staudingera za zbrodnię usiłowanego oszustwa na 4 miesiące zwykłego więzienia.

Kraków 21 września.

(O zamordowanie dra Dobiji.)

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy świadek dr. Krokiewicz zeznał, że badając śp. dra Dobiję dnia 21 czerwca br. nie wykrył u niego złamania żebar. Chorego zabrała rodzina ze szpitala dnia 23 czerwca, a dnia 24 chory umarł.

Św. Marcin Dobija, brat zmarłego, zeznał, iż złamanie żeber nie mogło nastąpić ani podczas transportu chorego do domu, ani w domu.

Św. Karol Machnik, który był również w szpitalu zeznał, że dnia 14 czerwca o godz. 4 rano słyszał, jak śp. dr. Dobija mówił: Ty dziadu, jak możesz tak bić człowieka.

Posługacze szpitalni zeznali, iż nigdy nie widzieli, aby Krawczyk bił Dobiję.

Rzeczoznawcy dr. Schariter i dr. Zoll zgodzili się na to, że złamanie żeber mogło nastąpić po konsyljum lekarskiem, ale pozostali przy swem zapatrywaniu, że złamanie żeber było przyczyną śmierci.

Obrońca dr. Marek podniósł w przemówieniu swem opłakane stosunki, panujące w szpitalach dla obłąkanych w kraju. Szpital krakowski obliczony jest na 70 chorych, a jest w nim 170 do 180 chorych. Trzech lekarzy nie może podołać pracy, smutne więc muszą być stosunki hygieniczne i lecznicze. Obrońca wykazywał dalej, iż rozprawa wcale nie ujawniła żadnych dowodów przeciw Krawczykowi.

Przysięgli zaprzeczyli 9 głosami pytanie o zbrodnię zabójstwa, a trybunał na podstawie tego werdyktu uwolnił Krawczyka od winy. Krawczyka wypuszczono natychmiast na wolność.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 22 września.

„Panorama Racławicka", na placu powystawowym. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Poniedziałek (22): Maurycego b. — Zelimira. — (9): Joakima i Anny. Wschód słońca o godzinie 5 minut 53, zachód o godzinie 5 minut 52.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 4·5° R. Deszcz

Wiadomości osobiste. JE. prezydent Tchorznicki po podpisaniu wyroku sądu polubownego w sprawie Morskiego Oka, który tem samem stał się prawomocny i pod żadnym warunkiem nie może być obalony, wyjechał z Wiednia przez Węgry do Pisarowic, majątku swego w Sanockiem.

Namiestnik hr. Leon Piniński powrócił do Lwowa. — Wiceprezydent namiestnictwa p. Lidl wyjechał na urlop.

Dr. Józef Wiczkowki, docent uniwersytetu i prymarjusz szpitala powszechnego we Lwowie, powrócił do Lwowa.

Po wyroku sądu rozjemczego. Wobec głosów prasy węgierskiej, jakoby wyrok w sprawie Morskiego oka, nie miał być prawomocny, prezydent dr. Tchorznicki, na zapytanie, wystosowane doń ze Lwowa, odpowiedział telegraficznie, że wyrok sądu polubownego w sprawie Morskiego oka, jest zupełnie prawomocny i nie może być wcale obalony.

Mianowania. Cesarz zamianował profesora gimnazjum św. Anny w Krakowie, Romana Zawilińskiego, dyrektorem gimnazjum w Tarnowie.

Zgromadzenie robotników budowlanych, które odbyło się wczoraj przed południem, zatwierdziło w zupełności ugodę w sprawie Biura pracy, zawartą przez ich delegatów z pryncypałami. Prócz podziękowania dla delegatów, uchwaliło zgromadzenie również podziękowanie dla pp. budowniczych Kowalczuka, Śliwińskiego, Podhorodeckiego i dla majstra murarskiego p. Piskupa. Wreszcie, jako delegatów do założyć się mającego Biura pracy, wybrano pp. Witkowskiego, murarza, Mikusia, cieślę i Żelaszkiewicza, kamieniarza.

Burzliwe zgromadzenie. Przed paru tygodniami, w łonie stowarzyszenia krawieckiego, wybuchł konflikt między przewodniczącym a resztą wydziałowych i członków, wskutek czego przewodniczący zrezygnował. Wczoraj w sali „Gwiazdy" miano dokonać wyboru innego przewodniczącego. Ale już przed zagajeniem obrad atmosfera była bardzo „ciężka", zanosiło się na wielką burzę. Ledwo więc dotychczasowy przewodniczący, p. Mięsowicz, zagaił zgromadzenie, wszczęto kwestję, kto właściwie ma prawo w zgromadzeniu brać czynny udział, a więc głosować przy wyborze i decydować o wnioskach. Sala była natłoczona, było w niej przeszło trzysta osób. Opozycja utrzymywała, że korzystać z praw członka „Zgromadzenia towarzyszy" mają prawo tylko ci, którzy należą do krawieckiej Kasy chorych. Ale do kasy tej należy niewielu tylko czeladników krawieckich, tak niewielu, że wczorajsze zgromadzenie miało zastanowić się, czy nie należałoby kasy tej rozwiązać a zapisać się gremjalnie i obowiązkowo do ogólnej Kasy chorych m. Lwowa. Otóż opozycja dążyła do tego, aby kasy krawieckiej nie rozwiązywać, a nienależących do niej, obecnych na sali członków „zgromadzenia towarzyszy", poprostu ze sali wyrzucić. Komisarz rządowy z ramienia władzy przemysłowej, przedstawił, że skoro kto jest krawcem i tem samem członkiem obowiązkowym Zgromadzenia towarzyszy, nikt nie ma racji wyrzucać takiego kolegi, chociażby nie należał do Kasy chorych; komisarz zażądał, aby wskazano, kto nie jest zawodowym czeladnikiem krawieckim, gdyż tylko takim ludziom można zabronić udziału w zgromadzeniu. Nie-krawców nikt nie wskazał, awantura i tendencja „wyrzucania" spotężniała. Wobec tego komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie i salę opuścił. Skoro się to stało, podniosły się laski, ściśnięto przewodniczącego ciasnym pierścieniem i wywiązała się formalna bójka, której kres położyła dopiero policja. Jeden z czeladników krawieckich, Linharda, który pobił laską kolegę swego, Merkla, aresztowano. Merkla zaopatrzyła stacja ratunkowa.

Usiłowane przekupstwo stójkowego. Laborant apteczny, Jan Cebulski, zachowywał się wczoraj na ulicy nieprzyzwoicie. Kapral policji Kaczor, upomniał go i wezwał do spokojnego zachowywania

się. Cebulski odszedłszy kilka kroków, grozić począł kapralowi wołając głośno: „ja cię nauczę!“ Wtedy kapral aresztował go. Aresztowany, pragnąc się uwolnić, wsunął kapralowi 2 korony do ręki, ten jednak i aresztanta i otrzymaną łapówkę dostawił na policję. Teraz, odpowiadać będzie laborant w sądzie za usiłowane przekupstwo policjanta.

Akcja antistrejkowa.

Galic. Towarzystwo gospodarskie zajmując się sprawą tegorocznych strejków rolnych, poleciło swych oddziałom sprawę tę zbadać, roztrząść i odpowiednie sformułować wnioski, które stanowić będą podstawę do jednolitej, obronnej akcji zbiorowej ziemian całego kraju.

Wczoraj po południu, obradował na ten temat lwowski oddział Towarzystwa gospodarskiego. Prezes p. Wiesiołowski zaznaczył w swem zagajeniu, że do klęsk normalnych krajowego naszego rolnictwa, w roku bieżącym przybyła nowa jeszcze klęska w postaci strejku rolnego. Między innemi, dwa widzi środki zaradcze, przeciw skutkom strejków, a mianowicie stworzenie biura pośrednictwa pracy dla robotników rolnych i stworzenie biura prasowego, któreby informowało publiczność o stosunkach agrarnych i prostowało fałszywe wiadomości.

P. Treter z Laszek twierdzi, że lud strejkujący, był tylko ślepem narzędziem w ręku ambitnych agitatorów. Wobec tego, że ze strejkującymi włościanami łączyła się i stała służba dworska i roboty zaprzestawała, należałoby stworzyć bardziej stanowczą jakąś ustawę, któraby tym nadużyciom kres położyła i zmuszała służbę do dotrzymywania umowy służbowej. Ewentualnie, aby do robót polnych w czasie strejku, można było użyć wojska i aresztantów.

Julian br. Brunicki nie sądzi, by użycie wojska do roboty na roli, było u nas możliwem, gdyż sprzeciwiają się temu władze wojskowe. Co do aresztantów znowu to kłopot jest z ich pomieszczeniem, zresztą liczba ich jest zbyt małą, by ją w rachubę brać można. I ten mowca jest zdania, że strejki wywołane zostały sztucznie przez agitatorów. Robotników sprowadzaćby należało z okolic strejkiem nie objętych i z zachodniej Galicji. Wie z własnego wieloletniego doświadczenia, że robotnik mazurski, droższym od miejscowego wcale nie jest. Zresztą, dzielnych robotników rolnych sprowadzaćby można z Kroacji i Sławonji.

Dr. Bieliński przestrzega, że nie każda choroba społeczna uleczyć się da ustawą. O wiele bardziej odpowiadałby celowi silny związek rolników dla opieki nad całą własnością ziemską.

P. Artur Cielecki jest zdania, że strejk rolniczy jest klęską nietylko dla ziemian ale i dla kraju, państwa i włościan samych. Co do tych ostatnich okaże się to w zimie dopiero. Obwiniać rząd, że strejkom nie zapobiegł, nie podobna, gdyż były one tak dla niego jak i dla wielkiej własności niespodzianką.

Pomimo to należy wywrzeć nacisk na rząd, by anarchji nie tolerował, a tem silniejszy, że ruch strejkowy miał na sobie wszelkie cechy chłopskiego buntu, który kto wie jakie formy w roku przyszłym przybrać może. Nie chodzi tu już zresztą o interes jednej warstwy, ale o najżywotniejsze, a poważnie zagrożone interesy polskości w Galicji wchodniej. Zwrócić się należy w tym celu o poparcie do Koła polskiego.

P. Komarnicki twierdzi, że ziemiaństwo nasze w pierwszej linji na samo siebie liczyć musi. Winno ono pozbyć się apatji, jaka je dziś owładnęła, a dalej dążyć do tego, by przekonać lud, że ci agitatorzy, którym on daje posłuch, prowadzą go na manowce.

Br. Horoch jest także za przeciwdziałaniem agitacji strejkowej.

Prof. Pawlik, radził zasięgnąć wiadomości o organizacji robotników rolnych w węgierskiem ministerstwie rolnictwa.

P. Śniadowski jest za tem, by wydzierżawiać włościanom część gruntów dworskich na odrobek. Praktykuje on to u siebie z zupełnem powodzeniem i ma zawsze zapewnionych robotników polnych. Pobiera od włościan 20 kor. dzierżawy od morga i liczy im w odróbce dzień roboczy w zimie 60 hal., na wiosnę 80 hal., w czasie żniw 1 kor. 20 hal., a w czasie jesieni 1 kor.

Przemawiał jeszcze dr. Bieliński wykazując potrzebę założenia fachowego pisma dla obrony interesów ziemiaństwa, poczem przewodniczący p. Wiesiołowski zamknął zgromadzenie, wyrażając w końcowem swem przemówieniu nadzieję, że zdania, jakie się na tem zebraniu wyłoniły nie przebrzmią bez echa, ale przyczynią się do wyjaśnienia sytuacji, a może i solidarną akcję ogólną ziemiaństwa zapoczątkują.

Rozwój gazowni lwowskiej.

Komisja gazowa odbyła wczoraj posiedzenie dla zbadania rachunków i rozwoju interesów gazowni. Stwierdzono więc stan jak najpomyślniejszy, rozwój ogromny za upłynione cztery lata, od kiedy gmina gazownię posiada — wzrost stały. Gdy w roku 1898 gmina zakład gazowy objęła, było 30 km. gazociągów (rur gazowych), obecnie jest ich 67 km. Latarń publicznych zostawili Dessauczycy 800, obecnie jest w mieście 1650 latarń gazowych. Nowe szersze rury wpływają na bardzo znaczne zmiejszenie się straty gazu wskutek ciśnienia gazu u ujścia rury; strata ta wynosiła dawniej 70%, obecnie tylko 5%. Konsumcja gazu dla celów technicznych w ubiegłym czteroleciu wzrosła z 56.000 na 185 000 metrów kubicznych. Od stycznia 1899 cena gazu dla konsumentów prywatnych została zniżoną o 30 prc. Owóż komisja wyraziła dyrektorowi gazowni, p. Theodorowiczowi, najżywsze uznanie za znakomite prowadzenie tego ważnego przedsiębiorstwa.

Kilku członków komisji podniosło następnie kwestję ceny koksu. Gazownia zużywa rocznie 1.200 wagonów węgla dla eksploatacji gazu, a uzyskany następnie koks sprzedaje. Mniej więcej połowę produkcji koksu konsumuje Lwów, część zabiera zagranica, głównie Rumunja. Komisja pragnęłaby, ażeby koks dla Lwowa był tańszy, niż na eksport, a to, by tym sposobem pomódz nieco rozwojowi przemysłu u nas. Dyrektor Theodorowicz wyjaśnił jednak, że we Lwowie koks jest dlatego droższy, niż na eksport, ponieważ drobna sprzedaż pociąga za sobą większe wydatki, aniżeli sprzedaż całymi wagonami. Z lwowskich zaś odbiorców nikt nie kupuje wagonami, lecz po kilka czy kilkanaście centnarów. Byłoby więc wskazanem, aby zawiązała się jaka spółka przemysłowców, która mogłaby wspólnie pobierać większe ilości koksu — wówczas (gdyby kupowała wagonami) miałaby koks taniej. Dyrektor Theodorowicz zaznaczył jednak, że koks z gazowni mniejskiej jest obecnie o 60 halerzy tańszy niż za Dessauczyków.

Obradowano w końcu nad powiększeniem gazowni. Jest ona urządzoną na produkcję trzech miljonów metrów kub. gazu. Obecnie jest już gazownia u kresu tego maksymum produkcji, a ponieważ zapotrzebowanie gazu szybko wzrasta, najdalej za rok dzisiejsza produkcja bezwarunkowo nie będzie wystarczała. Komisja liczy się więc z tą bliską koniecznością rozszerzenia produkcji na 6 miljonów m. kub. rocznie. Zastanawiano się tedy, czy należy ją urządzić znów na gaz węglowy, czy też na tak zwany gaz karboryzowany; nowość ta zaprowadzona w największych gazowniach w Poznaniu i w Hamburgu okazała się bardzo praktyczną, albowiem odpadki (jak woda amonjakowa maź pogazowa etc.) dają się przy tym systemie obficiej wyzyskać. W celu zbadania więc tych urządzeń uchwaliła komisja wysłać p. Theodorowicza do wspomnianych miast.

Zgromadzenie stojałowszczyków.

Łańcut 17 września.

Dnia 15 b. m. odbyło się w Łańcucie zebranie członków „Rady chrześcijańskiego stronnictwa ludowego“, zwołane przez ks. Stojałowskiego dla obrad nad akcją parcelacyjną. W zebraniu uczestniczyli posłowie: Skołyszewski, Szajer, Bomba, Wilk i Fijak. Z inteligencji jawiło się tylko dwóch panów: dr. Józef Orłowski z Wiednia i inżynier Podgórski. Przybyło również około 30 chłopów i kilku miejscowych mieszczan. Odbyło się naprzód poufne posiedzenie „Rady“, poczem obradowano jawnie nad założeniem spółki parcelacyjnej. Ks. Stojałowski zawiadomił, że do spółki zapisało się 22 gospodarzy, przeważnie z powiatów łańcuckiego i rzeszowskiego, z udziałem 52 tysięcy koron i że wszyscy członkowie będą informowali się z „gazetek“ o stanie i postępach spółki. Wywiązała się długa dyskusja na temat, że spółka nie ma jeszcze statutu, na którego podstawie mogłaby działać, ale sprawę załatwił ks. Stojałowski propozycją, ażeby wybrać komisję z pięciu, która ułoży statut i obejmie agendy parcelacyjne. Do komisji zaproponował siebie, dra. Orłowskiego, Żardeckiego, Skołyszewskiego i Podgórskiego. Propozycja ta jednak nie bardzo przypadła do smaku włościanom, którzy nie taili się z brakiem zaufania do „inteligentów“. Jeden z mieszczan oznajmił, że wstąpi do spółki tylko pod tym warunkiem, jeżeli wszyscy członkowie komisji będą wybrani z Łańcuta; poseł Szajer znowu prosił „kochanych kolegów“, ażeby uwzględnili udział chłopów, bo ci znają lepiej potrzeby rolników. Nieporozumieniu położył kres dr. Orłowski, wnosząc, ażeby, oprócz wymienionych pięciu członków, dobrać jeszcze do komisji trzech włościan, jako mężów zaufania, przyczem oświadczył, że podejmuje się zupełnie bezinteresownie zajmować się parcelacją. Takie same oświadczenie złożyli pp. Żardecki i Skołyszewski.

Zgromadzenie zgodziło się na proponowanych członków komisji, polecając, aby niezwłocznie rozpoczęli działalność, poczem obrady uznano znowu za poufne.

Brutalność rosyjskiego żandarma.

Z Warszawy donoszą: W poniedziałek 15 bm. wieczorem około godziny 10, kucharz z restauracji Jeżewskiego przybył na dworzec kolejowy, aby odwiedzić kolegę swego, kucharza w restauracji kolejowej. Zobaczywszy się ze swym kolegą, udał się do poczekalni klasy III i tam czekając na kolegę, który był jeszcze zajęty, spacerował po sali. Nie podobało się to żandarmowi, mającemu dyżur w tej sali, zwrócił się więc z moskiewską uprzejmością, żądając, aby człowiek ów opuścił salę. Jak żandarm twierdzi, miało to być uczynione na skutek podchmielenia kucharza. Ponieważ kucharz nie spełnił natychmiast rozkazu, żandarm pochwycił go za kark, doprowadził w ten sposób do ganku przed drzwiami, prowadzącemi z klasy trzeciej na ulicę i najspokojniej w świecie, rzucił go twarzą naprzód na ziemię, a właściwie na chodnik ulicy z wysokości jakich 5—6 kamiennych schodów. Człowiek, wyprowadzony w tak delikatny sposób z sali, padł na chodnik zalany krwią z potłuczoną i pociętą twarzą, rozbitą głową, a nawet trochę uszkodzoną czaszką. Podniesiono go nieprzytomnego i złożono w jednej z sal dworca. Zawezwano pogotowie ratunkowe, które ocuciło rannego i opatrzyło ciężko pokaleczoną głowę. Zajście całe wywołało ogromne wzburzenie. Świadkami całego powyżej opisanego faktu było kilkadziesiąt osób zebranych w sali klasy trzeciej, przeważnie pochodzących z klas niższych. Żandarm byłby został ukarany natychmiast, bo już odzywały się odpowiednie okrzyki, uważał przeto za właściwe uciec. Udano się do wachmistrza żandarmów na skargę, odmówił on jednak spisania protokołu. Na szczęście znalazł się jakiś urzędnik państwowy, który zajął się tą sprawą i wymógł sporządzenie protokołu. Oczywiście władze zatrą całe to zajście, jak tysiące podobnych.

Orszak weselny w płomieniach.

Okropny wypadek zdarzył się w tych dniach na Podolu rosyjskiem, wypadek, którego ofiarą padło sześćdziesięciu ludzi!

Rzecz miała się, jak następuje: We wsi Wirbce Wołoskiej odbywało się wesele żydowskie. Ponieważ mieszkanie rodziców panny młodej było za ciasne, przeto goście weselnych zaproszono do śpichierza. Był to budynek kryty słomą, bez pułapu i bez okien. Na zabawie zebrało się mnóstwo żydów z całej okolicy, a nadto wielu włościan ze wsi, którzy przypatrywali się uroczystości.

Tańczono bardzo ochoczo, gdy nagle z pod strzechy buchnął płomień i usłyszano krzyk „gore!“ W jednej chwili ogarnęła wszystkich panika i powstało zamięszanie nie do opisania. Wszystko rzuciło się ku drzwiom, które, jak się pokazało, otwierały się do wnętrza. Jak stado wylęknionych owiec, cisnęło się wszystko i nie-

bawem utworzyła się bezkształtna masa ciał ludzkich, otoczonych dymem i płomieniami pożaru. Mężczyźni, jako silniejsi, deptali kobiety i dzieci i ponad niemi dostawali się ku drzwiom, które wreszcie uległy pod naciskiem masy. Niestety, w tej samej chwili runął płonący dach do środka i morzem ognia oblał pozostałych w śpichlerzu.

O ratunku nie mogło już być mowy i nikt nie zdołał nawet zbliżyć się do budynku, gdzie odbywały się sceny iście piekielne. Ogień, obróciwszy śpichlerz w perzynę, zwrócił się ku sąsiednim domom i zniszczył dwa gospodarstwa. Kiedy jedni rozbiegli się, aby chronić dalsze chaty i wstrzymać ogień, inni otoczyli dogorywający śpichlerz, z głośnym lamentem szukając zwłok swych krewnych. Działy się sceny rozpaczy, które ścinały krew w żyłach. Do wieczora wydobyło 60 trupów, zwęglonych nie do poznania. Samych żydów spaliło się 48, a włościan 12. W ogólnej sumie spalonych, a raczej żywcem upieczonych, znajduje się tylko trzech mężczyzn (wieśniaków), reszta — same kobiety i dzieci. W ogniu zginęła panna młoda i cała jej rodzina. Widok zgliszcz był wstrząsający. Ludzie błądzą dokoła przy blasku księżyca, lamentując głośno. Szukają sióstr, żon, matek, dzieci... Młody wieśniak, który ożenił się zaledwie przed rokiem, rozpacza okropnie. Tam, w płomieniach znalazły śmierć żona jego i młodziutka, 17-letnia siostra. Widać trupa muzykanta, przygniecionego żarzącą się jeszcze belką. Ogień spalił mu cały tułów; ocalała tylko głowa i — trąba, która tkwi mu w ustach.... Pomiędzy gruzami widnieją resztki niedopalonych jedwabiów i aksamitów, a na zwęglonych, nagich trupach, wiszą łańcuszki, kolje... Z palców zsuwają się pierścionki.

Wielu popieczonych i poparzonych zabrano do domu, lecz o pomoc lekarską trudno. bo najbliższy lekarz mieszka o 20 wiorst, a wieś, którą zamieszkuje 2 000 mieszkańców, nie posiada ani felczera, ani szpitala, wskutek czego wielu z oparzonych pomarło już z gangreny.

NEKROLOGJA.



Z Kornagów ANNA LIGNAR

żona krawca

opatrzona św. Sakramentami, zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, d. 20 września br. w 27 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 22-go września b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Henryka Dąbrowskiego l. 2 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony mąż z dziećmi krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza.

„Concordia“ A. Kurkowski.



Ignacy Władysław Pizuński

nadradca rachunkowy c. k. Namiestnictwa

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł w Wiedniu dnia 18 września b. r. w 58 roku życia

Pogrzeb odbędzie się dnia 23 września b. r. o godzinie 11 rano z dworca kolei państwowej we Lwowie na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z córką, zięciem i rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Concordia“.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni W. Schmitta i Sp

(2)

LIPCOWY SKWAR.

E. ZORJANA.

Kiedy, z początku, na uprzejme zaprosiny wykręcał się, iż nie śmie państwa zbyt często utrudzać, być natrętnym itd. radca palnął mu:

— Szanowny mecenasie! Jeśli ci u nas źle, to nie siłujemy. Myśmy pana polubili szczerze i chętnie cię widzimy. Ja trochę szorstki jestem, ale nie zawadzam wam często, bo preferans dla mnie to druga służba. Co zaś do moich pań, to milszych nie znajdziesz. Zresztą poszukaj, mnie się zdaje, że nie ma!

— Ależ Mieczysławie! — przerwała pani.

— Już pozwól o tem mnie sądzić, bo sędzią jestem ja, a nie ty! Ktoby się w tobie nie zakochał, to kiep, a jeszcze większy ten, komuby się przyśniło, iż mógłby ciebie zbałamucić! Może nieprawda?

I obejmował przy wszystkich żonę w pół, całował i coś do ucha szeptał, a ona z uśmiechem odpychała go, powtarzając:

— Strzecha siwa, a wróble świergocą!

Henryk stał się codziennym gościem Bielskich. Wspomnienia młodzieńczych lat, wykształcenie Józefy, jej muzyka, miły szczebiot panny Mani, jej uśmiech czarujący i oczy głębokie jak błękit pogodnego nieba, przykuły go wkrótce do tego domu tak, iż gdyby nie dla nich, nigdzie więcej by nie bywał. Chodził prawie tylko tam, gdzie one, a na spacerze bez nich, chyba nikt go nie widział.

Dom własny stał mu się tak nieznośnym, iż już zamyślał zmienić mieszkanie, gdy mu pani radczyni wytłómaczyła, iż ono nic nie winno, — nowe tak samo nie milemby mu się wydało.

— Więc cóż to może być? — zapytał — przecież jestem zdrów, młody, powodzi mi się nieźle, pieniędzy mam aż zanadto...

— Starym dzieciakiem pan jesteś!

— Ja?

— Ależ tak! Tetryczejesz pan w domu, a po za domem albo się dławisz swoją powagą, która takiemu zdrowemu chłopcu nie przystoi, albo...

— Albo co?

— Zakochany jesteś!

W pierwszej chwili zdziwił się ogromnie i chciał protestować, ale cios był trafny i skruszył go od razu.

Długo siedział zamyślony, wreszcie zapytał:

— Cóż ja teraz pocznę?

Radczyni wybuchnęła szalonym śmiechem.

— Ależ ożenisz się pan!

— Więc sądzi pani, że ona... że panna Mania?...

— O doktorze praw, psychologu, co w głębie dusz i serc ludzkich wnikasz, by wyświetlić prawdę, gdzież oczy twoje?

Radca ucieszył się niezmiernie, dowiedziawszy się o skłonności dwojga młodych. Manię kochał, jak własne dziecko, bo też od lat siedmiu w jego domu wychowywała się, osierociawszy wkrótce po weselu siostry. To też sprawił sute zaręczyny, podczas których wciąż podchodził do żony i powtarzał:

— Tylko pospiesz się z wyprawą, bo mi ich żal!

— Ej, stary!

— O, stary! Wiesz, gdybym dziś z tobą się rozwiódł, to jutro znowu o ciebie bym się starał i jeszcze więcej naglił o przyspieszenie ślubu, niż ongi!

— Nie wiem, czy Mania nie zechce poczekać do zimy...

— Co? do zimy? Mania? — wołał radca niby przerażony. — E, strachy na lachy; Mania niby to nie twoja siostra? Rodem kurki niecierpliwe!

Henryk ledwo w sądzie i w swoim gabinecie mógł utrzymać powagę, a gdy tylko chwilę wolną znalazł, a pora była stosowna, spieszył do narzeczonej. Tak się czuł przy niej szczęśliwym! Tak mu się nie chciało porzucać jej — do jutra!

Płynęły im obojgu dnie jasne, pełne marzeń i jakiejś nieokreślonej, błogiej tęsknoty.

Dla pani Józefy nie taił Henryk swej wdzięczności. Nie śmiał prosić o przyspieszenie ślubu, lecz ona sama o tem pomyślała i wyprawę szyto na gwałt. Jeszcze kilka tygodni bieganiny, wybierania, kupowania i wszystko będzie gotowe. A trud był nie lada, osobliwie, że lato zaczęło się na dobre i od dawna nie pamiętano takiego skwaru.

Panie zaaferowane, najwięcej mówiły o sprawunkach; Henryk rozmarzony i nawet trochę zdenerwowany, gorączkowo kończył rozpoczęte sprawy adwokackie; tylko radca jeden zawsze w jednakowo dobrym był humorze.

— Urządzimy wesele, a potem idę na urlop. Sprawimy i my sobie, Józiu, miodowych sześć tygodni!

Radca przewodniczył rozprawie; Mania miała pójść do klasztoru, odwiedzić ostatni raz przed ślubem swą ukochaną „mateczkę“ i „siostrzyczki“, u których się niegdyś uczyła; Henrykowi — tak nieznośnie pusto wydawało się w domu, iż usiedzieć nie mógł i poszedł do radcowstwa, aby się tam doczekać powrotu narzeczonej.

Dzień był lipcowy, skwarny. Powietrza zdało się brakło dla oddechu. Na zachodzie chmury zbierały się czarne.

Pani Józefa, w leciuchnym, jak pajęczyna szlafroczku, żaliła się na gorąco i ból głowy.

— Dobrze, żeś pan przyszedł. Tak do waszego gwaru przywykłam, iż smutno mi było samej jednej.

Rozmowa nie bardzo się kleiła. Ból głowy pani domu, jakieś rozdrażnienie gościa, a w powietrzu burza.

— Lepiej nie rozmawiajmy. Zagram panu.

Grała pięknie, z ogromnem uczuciem. Grała dla serca, ale w nim nerwy się rozchodziły.

Patrząc na jego podrażnienie, które przypisywała niecierpliwemu wyczekiwaniu Mani, rzekła:

— Zagram panu coś wesołego!

I popłynęły tony starego marsza weselnego. Nagle przerwała, śmiejąc się.

— A wiesz pan, że to przeznaczenie łączy nasze rodziny. Pamiętasz pan, jakeśmy grali jakąś komedyjkę. Byliśmy parą młodych, a Helenka Świderska tego samego marsza nam grała! A potem jedliśmy lody. Dobrze, że wspomniałam.

Wstała i wysłała służącą do cukierni po lody.

Wracając rzekła:

— Głowa mi pęka, powietrza brak!

Podeszła do okna, aby je otworzyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).